

## „WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY“

(Ciąg dalszy)

### KOŚCIÓŁ PANA JEZUSA JEST ŚWIĘTY

To, że Kościół Pana Jezusa jest święty, to jasne i oczywiste. Przecież Pan Jezus na to Kościół założył, aby ludzi zbawiać. Pan Jezus dał swoim następcom władzę odpuszczania grzechów. Sam powiedział: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego”. Sam też daje to nowe życie Boże, swoją łaską uświęcającą duszom przez swoich kapłanów. Dlatego też nie dziw, że w Kościele Katolickim kim jest tylu świętych, tylu męczenników, którzy oddali nawet swoje życie za Pana Jezusa, tylu świętych wyznawców świeckich i duchownych, którzy życiem codziennym wykazali głęboką wiarę w naukę i słowa Jezusa Chrystusa.

Wielu z nich obdarzył nawet Pan darami cudów.

Nie dziw więc, że do nich się modlimy, że czytamy ich żywoty, że przechowujemy ich wizerunki, że otaczamy czcią wszelkie pamiątki po nich. Żadna na świecie religia, żaden Kościół inny nie może pochwalić się tyloma świętymi.

Prawda, że w Kościele Katolickim jest również bardzo wielu ludzi złych mimo tylu świętych, mimo tak wielkich łask i świętości. Ale to nie jest wina Kościoła, że wielu ludzi – katolików jest złych. Wina za to oni sami ponoszą. Postępują bowiem wbrew temu, czego naucza Kościół.

Jeżeli w szkole znajduje się między dobrymi uczniami również wielu złych i leniwych, to czy to jest wina szkoły? Nie, ich samych. Przecież szkoła jest dla wszystkich. Szkoła też pomaga wszelkimi środkami do nauki. Ale uczniowie leniwi nie chcą słuchać swych nauczycieli i dlatego przynoszą jedynie wstyd szkole, w której się uczą.

Kiedy więc dowiecie się, że w Kościele naszym nie zawsze było czy jest tak dobrze, jak być powinno, to nie gorscie się, bo to nie jest wina Kościoła, ale samych ludzi. A pomyślcie: ile wy sami słyszyście rad, ile zachęt do poprawy, do Spowiedzi i Sakramentów św., a czy z nich korzystacie?

Taka już jest natura ludzka i nie trzeba się temu wiele dziwić. Ale kto chce może w Kościele Katolickim bardzo łatwo zostać świętym.

Pan Jezus w niebie czeka również i na ciebie.

Ks. E. K.

## BOHATER

**S**ERDECZNA przyjaźń, jaka nawiązała się między Karolem a jego sąsiadem niewidomym, podkreślała również przyjaźń Żbika, wspaniałego wilczura, który był nieodłącznym towarzyszem niewidomego. Żbik nie tylko potrafił wiernie towarzyszyć swojemu panu, przeprowadzać bezpiecznie w czasie ruchu ulicznego na drugą stronę chodnika, ale doskonale wywiązywał się z powierzonych mu zadań, jeśli chodziło o tak zwane drobne zakupy. Z małym koszyczkiem, w którym znajdowała się karteczka, Żbik spieszył do znajomego sklepiku po żądany towar.

Dzień, w którym Karol już od wczesnego ranka spieszył do swojego sąsiada był wyjątkowym dniem. Sąsiad obchodził bowiem dzień imienin. Karol spieszył z miłym zaproszeniem od rodziców na świąteczną kawę. W pokoju wszystko było już przygotowane na powitanie sąsiada, który mimo swego kalectwa miał dla wszystkich życziwy, dobry uśmiech, szczerę i pogodną słowa. Karol z wiązanką kwiatów zapukał cichutko i pchnął uchylone drzwi. Niewidomy na szelest kroków podniósł się z krzesła, szukając swojej białej laski.

— To ja, Karol. Dzień dobry panu.

Uniósł pęk barwnych kwiatów w naiwnym, dziecięcym porwie, jakby oczy niewidomego spoza ciemnych okularów były

w stanie podziwiać przepych kwiatów... I rozpoczął recytować swój wiersz.

...a uśmiech słonka  
i barwne kwiaty moje.  
niech opromienia  
na zawsze życie twoje...

Niewidomy, pełen wzruszenia, przytulił do siebie Karola. Gawędząc wesoło, udali się na uroczystą kawę imienninową. Karol daremnie rozglądał się za wilczurem Żbikiem. Okazało się, że załatwiał jak zwykle drobne zakupy. Żbik długo nie wracał. Karol postanowił udać się do znajomego sklepiku.

— Tylko, Karolku pospiesz się. Podają już kawę.

— Żbik miał kupić dla ciebie czekoladę. Uważaj, bo z niego łakomczuch — uśmiechnął się niewidomy.

Ekspedientka z pewnym zdziwieniem spojrzała na Karola. Okazało się, że z chwilą, kiedy Żbik paradyjąc z koszykiem wpadł do sklepu, zjawili się dwaj niewidomi. Mieli ciemne okulary i białe laski.

Najwidoczniej znali wilczura, bo gdy zawołali na niego, Żbik posłusznie do nich podszedł.

— Proszę — odezwała się zdumiona ekspedientka — oto karteczka Żbika. Herbata, tabliczka czekolady, bułeczki i zapalki.

Karolowi lzy nadbiegły do oczu.

— W domu czekają na mnie, na Żbika — pomyślał. Nic prostszego jak zadzwonić ze sklepu do komisariatu milicji. Na razie postanowił wziąć sprawę w swoje ręce.

— Niech pani przechowa, proszę, koszyczek z karteczką. Ja zaraz wrócę.

Kiedy znalazł się na jednej z ulic — do Karola podbiegł szkolny kolega, który był świadkiem, gdy niedawno temu jacyś nieznaní osobnicy, prowadzili tak dobrze znanego mu wilczura — Żbika.

— Skręcali do „leśnego jaru“, przystanąłem zdziwiony i zawołałem na Żbika. Pies przystanął. Wówczas jeden z nich pogroził mi laską, pchnął mą wilczura. Po chwili zniknęli mi z oczu.

— Teraz już wiem. Teraz domyślam się wszystkiego — pomyślał Karol. Mam prośbę do ciebie Stachu. Zatrzymaj wszystko dla siebie, ani słówkiem nikomu. A zwłaszcza w domu. Serwus. Stachu. Już ja ich wysledzę.

— Pozwól, pobiegnę z tobą.

Ale Karol pędził już stromą, piaszczystą drogą.

— Wybacz bracie, ale nie zostawię cię bez pomocy. Tu coś jest nie w porządku. To z pewnością jacyś niepospolici złodzieje.

\*

A więc nie uszli daleko. Już ich mam. W tej leśnej chatce mieszka stary klusownik.

Rozpaczliwe wycie psa przerwało leśną ciszę. Nie pomnąc niebezpieczeństwa, Karol zeskoczył ze stromego nasypu.

Dwóch wyrostków, podpierających się białymi laskami, z zdumieniem spojrzali na Karola.

— Kawaler na grzybki, co? No, to jazda stąd.

— Wstyďte się. Udaliście ociemniałych, żeby porwać psa. Wróćcie mi wilczura. Pies nie wyrządził wam krzywdy. Żbik... Żbik... Słyszysz mnie? Żbik — zawołał Karol rozpaczliwym głosem, zanim pięść jednego z wyrostków z całej siły zadała cios. Próbował wstać, ale obezwładnił go ból. Z rozciętych ust krewlała krew.

— Pies, pies — usłyszał okrzyk pełen trwogi. Z głośnym ująłaniem pędził naprzeciw wilczur z zerwanym powrozem u szyi. Dopadł jednego z wyrostków w chwili, gdy zamierzył się na psa białą laską.

— To ja Karolku, poznajesz mnie? Przyprowadziłem pomoc. Zdażyliśmy na ostatnią chwilę.

— Miał szczęście nasz bohater — usłyszał słowa pełne uznania jednego z milicjantów.

— Żbik, mój Żbik — szepnął Karol. Dziękuję wam, dziękuję Stachu.

— Jestem dumny z ciębie — odezwał się kolega.

— Tak, to bohater — odpowiada milicjant. Dzielnie się spisał, nie ma co.

— Raczej zawdzięczam wszystko waszej pomocy — powiedział Karol.

Widzi jak jeden z milicjantów odprowadza jego niedawnych wrogów.

— Teraz do domu. Z pewnością niepokoją się o mnie.

Usłyszał szczekanie Żbika, który jakby zrozumiał swojego bohatera — spoglądając w stronę piaszczystej drogi.

JÓZEF BARANOWSKI



Wrześniowy numer „Wiadomości” zamieścił ciekawą publikację. Czytamy w niej:

„W szpitalu w Lucknow, w Indiach lekarze znajdują się od czterech lat przed oziw-

wania się człowieka. Nie umie on ani chodzić w pozycji pionowej, ani mówić”.

I dalej.

„W roku 1959 w Turcji, na południu od Eskisehir, myśliwi brali udział w obławie celem dziesiątkowania wilków, które atakowały stada. Nagle usłyszeli oni nieokreślone krzyki, które nie miały nic wspólnego z wyciem wilków. Krzyki te pochodziły z okolicy zadrzewionej, znajdującej się w pobliżu obozowiska myśliwych. Były to krzyki istoty ludzkiej, dziecka, które ukrywało się w głębi nory. Dziecko to wyglądało na dwunastoletnie, było okryte bujnymi i długimi włosami.

Jadł jak zwierzę, jego instykty obronne były zupełnie podobne do wilczych. Widok krwi wprawiał go w stan wielkiego podniecenia. Skąd

## DZIECI - WILKI

nym przypadkiem: sprawa dziecka-wilka. W roku 1956, w okolicach Benares, w części północno-zachodniej Indii, znaleziono młodego chłopca w kłójówce wilków (wilczej jamie). Chodził na czworakach i odżywał się surowym mięsem. Po kilkuletnim leczeniu, dziecko, które nazwano Ramu, zaczyna siadać w kucki i odżywiać się normalnie za pomocą rąk. Jednakże zachowanie się Ramu jest jeszcze dalekie od normalnego zacho-

wzięło się to dziecko? Nie wiadomo. Może potrafi się uwolnić ze swych odruchów zwierzęcych, lecz na razie, nie okazuje on żadnych oznak ludzkości”.

Stąd wniosek:

„Po zapoznaniu się z tego rodzaju opowiadaniem, jest się skłonny uwierzyć, że te cudowne historie o Mowgli opiewane w Księdze Dżungli Rudyarda Kiplinga zostały oparte w pewnej mierze o prawdziwe przypadki”.

# NASI RODZICE

Do młodzieżowej redakcji „Słoneczka” co tydzień przychodzi bardzo dużo listów o różnej i ciekawej tematyce. Między innymi przychodzą listy z przeróżnymi pytaniami, problemami odnośnie stosunku rodziców do dzieci i odwrotnie.

W jednych listach ich autorzy wychwalają swoich rodziców i cieszą się z nich. Cieszą się z tego, że ich rodzice są właśnie tacy a nie inni. W innych i tych, niestety, jest dość dużo, młodzież ostro krytykuje swoich rodziców za ich „złe” postępowanie w domu, w towarzystwie, na ulicy itp.

W związku z tym „Słoneczko” ogłasza wielki konkurs na temat: „Jacy są moi rodzice i co im zawdzięczam?”

Zwracamy się do całej młodzieży Polskiej i za granicą z apelem. Piszcie do redakcji „Słoneczka” o swoich rodzicach. Piszcie o nich wszystko — o ich cnotach i zaletach, o waszych kłopotach i nieporozumieniach z rodzicami i opiekunami, o zrozumieniu was i waszych problemów przez rodziców.

Piszcie również o ich stronach ujemnych, o ile takie naprawdę zauważycie.

W swoich listach do redakcji podajcie dokładny adres, imię i nazwisko, wiek, a na kopercie dopiszcie „Rodzice”.

Między wszystkich autorów biorących udział w konkursie zostanie rozlosowanych 10 nagród rzeczowych:

- 1) Namiot dwuosobowy
- 2) Narty
- 3) Zegarek na rękę
- 4) Aparat fotograficzny
- 5—10) książki o tematyce młodzieżowej.

Listy należy nadsyłać na adres: Tygodnik „Rodzina”, Warszawa, ul. Wilcza 31 w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia konkursu.

---

## J E S I E Ń

Na wzgóreczku cicha stała  
Zadumana brzoza biała.  
Cesał wiatr jej długie włosy  
U stóp miała miodne wrzosy.

Az ci przysła jesień złota  
Ta bogata pani Psola.  
Otrząsnęła brzozie włosy  
Liliowe skryła wrzosy.

Stoi brzoza, myśli przedzie —  
Kiedyż, kiedyż wiosna będzie!

E. DRZEWUSKA

# POD WODĄ MOŻNA TAKŻE...



...malować obrazy, jak to czyni na głębokości 10 m pod wodą, malarz Jorge Gil. Oczywiście farby są specjalnie przygotowane, a stalugi obciążone ołowiem



...dokonać skomplikowanej operacji oka. Na zdjęciu dr Bladzel z Kalifornii wraz ze swym asystentem operuje pod wodą chorego delfina

...lub przejechać się „konno” na olbrzymiej raji płaszczowej, choć jest ona bardziej niebezpieczna od naszych poczciwych rumaków



...karmić zwierzęta z eleganckiego plastikowego koszyczka

...spotkać zwierzę, które jest ssakiem, żyje w wodach u wybrzeży Australii i nazywa się dugong



## N A G R O D Y

Nagrody drogą losowania za logogryf morski „Batory” otrzymują: Maria Szychta, wieś Sarnów, Anna Malik, Jacmierz, Posada 57, Ryszard Gornik, wieś Zagroda, Jan Szałach, Biała Podlaska, Zofia Gotowka, Warszawa — Wola, Stanisław Przybyłek, PGR Sienice.

Nagrody drogą losowania — za logogryf morski „Batory” otrzymują: Teresa Nisiewicz — Piła, ul. Buczka 22, pow. Piła; Krystyna Rokicka — Warszawa—Praga, ul. Radzymińska 33/21; Tadeusz Węglarz — Bielsko Biala, ul. Kosynierow 6; Anna Baryła — Niegowa 10, pow. Myszkow; Stanisław Konczyk — Myszkow, ul. Batorego 31; Zofia Blaszczyk — Papiernice, ul. Konstanyńska 73 m. 2, woj. Łódź; Teresa Zwojńska — Warszawa 82, ul. L. Staffa 36 m. 2; Halina Malik — Sanok, ul. Mickiewicza 29/15.